

KINGA SIEWIOR

Uniwersytet Jagielloński

Z Heinzendorfu do Zdarzyc. Heterotopia początku w twórczości Henryka Worcella*

PISARZ (Z) ZIEM ZACHODNICH

Henryk Worcell przybywa na tzw. Ziemie Odzyskane w lipcu 1945 r., razem z pierwszą falą osadników. Tuż po powrocie z robót przymusowych z III Rzeszy – gdy okazuje się, że w wyzwolonym Krakowie nie rysują się dla niego żadne wyraziste perspektywy zawodowe – zgłasza się do lokalnego oddziału Państwowego Urzędu Repatriacyjnego. Niedługo potem otrzymuje przydział ziemi we wsi Skrzynka (niem. Heinzendorf) w nowo powstającym powiecie bystrzyckim na ziemi kłodzkiej¹. Wyjazd ten – jak powiada po latach – okazuje się „jednym z najdziwniejszych i chyba najciekawszych doświadczeń jego życia”². Będzie konsekwentnie do niego powracał w całej swojej powojennej twórczości: najpierw w publikowanych na bieżąco w prasie reportażach, relacjach i szkicach publicystycznych, a następnie w kilkunastu opowiadaniach opisujących życie codzienne na zachodniej prowincji³. Wierny tej formie na przestrzeni lat, stanie się swego ro-

* Tekst powstał dzięki środkom z grantu Preludium 2013/09/N/HS2/02319 Narodowego Centrum Nauki.

¹ Zob. J. Pluta, *Okruchy eposu. Proza Henryka Worcella*, Wrocław 1974, s. 76.

² Tamże.

³ Zob. H. Worcell, *Dzieła wybrane*, t. 2: *Opowiadania*; t. 3: *Pogranicza; Opowieści autobiogra-*

dzaju kronikarzem powojennych przemian społecznych na Ziemiach Odzyskanych, a zarazem jednym z ważniejszych przedstawicieli nurtu prozy osadniczej w polskiej literaturze współczesnej, nurtu zorientowanego wokół tzw. tematu zachodniego i dokumentującego proces kulturowego osuwania i asymilacji terytoriów przyłączonych do Polski po 1945 r.⁴

W niniejszym szkicu ograniczę się jedynie do momentu fundacyjnego tego procesu, czyli literackiej reprezentacji pierwszych miesięcy obecności polskich osadników na tzw. Ziemiach Odzyskanych, gdy granice wciąż pozostawały płynne: tak w sensie politycznym, jak i antropologicznym. Przecinały one bowiem wówczas nie tylko karty dopiero co powstających map, lecz także realne domostwa raczej, współdzielone niż podzielone między Polaków i Niemców. Interesować mnie będzie zatem problem przejmowania miejsca oraz dystrybucji znaczeń w czasie, gdy nowy ład społeczny i porządek polityczny dopiero się formował. Temat ten Worcell rozwinął w tomie opowiadań *Najtrudniejszy język świata* z 1965 r., wokół którego skupię swoje dalsze rozważania.

W ich punkcie wyjścia należy jednak wspomnieć o nieuniknionych ograniczeniach zaproponowanej tu lektury. Otóż z grona migrujących na Zachód pisarzy autora *Zaklętych rewirów* wyróżnia przede wszystkim fakt, że obok pisania czynnie zajmował się rolnictwem i angażował w życie konsolidującej się dopiero społeczności wiejskiej, zyskując tym samym w swoich tekstach nie tylko autorytet naoczego świadka, ale i aktywnego uczestnika wydarzeń⁵. Splot okoliczności życiowych determinujących bezpośrednie zaangażowanie w temat interesujący go literacko bez wątpienia wywarł największy wpływ na perspektywę narracyjną opowiadań poświęconych losom osadników. Niemniej jednak dziś kwestia tego autorytetu wymaga dopowiedzenia.

W jednym ze swoich szkiców publicystycznych Worcell nazwie siebie wprost „pisarzem z Ziem Zachodnich”⁶, zaznaczając przy tym od razu, że będzie się w nim wypowiadał „może najpierw jako obywatel Ziem Zachodnich, a potem jako pisarz”⁷. Ten krótki passus odsyła do ram jego literackiej działalności: zasygnalizowana tu obywatelska perspektywa wskazuje oczywiście na prymat polityczności w podej-

ficzne; *Z listów do Marii Kasproviczowej; Reportaże, artykuły, felietony; Z dziennika 1964–1977*, oprac. J. Pluta, Wrocław 1979.

⁴ Zob. M. Mikołajczak, *Choroba migrantów – literacka epikryza i patogeneza (na przykładzie narracji osadniczej i postosadniczej)*, „Teksty Drugie” 2014, nr 6, s. 19.

⁵ J. Pluta, dz. cyt., s. 120.

⁶ H. Worcell, *Pisarz z Ziem Zachodnich*, [w:] tegoż, *Nocą, kiedy przychodzi świnia*, Wrocław 1976, s. 163.

⁷ Tamże.

ściu pisarza do swojej profesji. Worcell pozostawał wierny ideologicznym wytycznym narzucanym autorom podejmującym kwestię osadniczą, którzy silnie sprzęgali „politykę miejsca z polityką tożsamości”⁸. Innymi słowy kształt jego prozy, struktury narracyjne, budowa świata przedstawionego czy konstrukcja bohaterów będą umacniać przede wszystkim jego autorytet polityczny. Z drugiej strony, to krótkie wyznanie sygnalizuje jednak wyrwę w tak konstruowanej tożsamości twórczej: wyrwę związaną ze sferą osobistą, przeżyciami nie tyle już samego pisarza czy obywatela, co osadnika. Nie negując głównej, uwarunkowanej historycznie ramy interpretacyjnej, chciałabym więc w dalszej części tego artykułu wskazać chwytły narracyjne i elementy świata przedstawionego w jego opowiadaniach, które otwierają możliwość innej, poszlakowej lektury zbliżającej czytelnika do odpowiedzi na pytania, na czym niepożądana w oficjalnym dyskursie „dziwność” tego osobistego doświadczenia mogłaby polegać oraz w jaki sposób w jego tekstach uobecnia się autorytet tym razem po prostu jednostki, uczestniczącej w jednym z najistotniejszych powojennych doświadczeń zbiorowych polskiego społeczeństwa.

MIĘDZY MIEJSCAMI

Argumenty na rzecz tego, że proza Worcella może być uznawana nie tylko za projekcję oficjalnej polityki miejsca, a właściwie mglistego konstruktu dyskursywnego, jaki *de facto* stanowiły tzw. Ziemie Odzyskane czy też Ziemie Zachodnie, lecz także za miejsce autobiograficzne, które „ma charakter indywidualny oraz ukształtowane jest głównie w materii utworów”⁹, odnajdujemy już na poziomie toponimii. „Dziwną” dynamikę czasów początku, jakich doświadczył pisarz, najprościej można zaobserwować na poziomie wymienności nazw. W jednym ze swoich pierwszych reportaży dla „Nowin Literackich” w roku 1948 Worcell o miejscu, do którego przybył, pisze następująco: „Wieś nasza w roku 1944 nazywała się Heinzendorf. W roku 1945 – Ptakowice. W roku 1946 – Henryków. W roku 1948 – Skrzynka. Nie wiemy

⁸ M. Mikołajczak, dz. cyt., s. 19.

⁹ M. Czermińska, *Miejsca autobiograficzne. Propozycja w ramach geopoetyki*, „Teksty Drugie” 2011, nr 5, s. 186. Badaczka, definiując tę kategorię, zwraca uwagę przede wszystkim na fakt, że „elementy konstytuujące miejsce autobiograficzne mogą być skupione w jednym utworze, zasadniczo poświęconym tematowi lokalizacji w przestrzeni, bywają też rozproszone po różnych tekstach, sukcesywnie uzupełniających lub przekształcających wizję miejsca. Mimo możliwej literackiej wielokształtności, odnosi się ono zawsze do toponimicznie określonego terytorium, znanego z biografii pisarza. Do tego terytorium czytelnik może mieć swój własny dostęp, niezależny od wizji stworzonej przez danego pisarza, ponieważ istnieje ono pozawerbalnie, jako obiekt geograficzny, wyposażony we właściwą sobie kulturową symbolikę”. Tamże, s. 183.

jeszcze, jaką nazwę przyniesie rok bieżący”¹⁰. Takie przemianowywanie jest oczywiście – jak powiada Elżbieta Rybicka – „kwestią przemocy symbolicznej, w której walka toczy się o reprezentację i poprzez reprezentację. Z tej racji toponimia urasta do rzędu kluczowego, bo najbardziej widocznego instrumentu władzy”¹¹. Widoczne rozchwianie toponimiczne osłabia jednak ten retoryczny gest polonizowania, wskazując na chaos procesu ustanawiania nowych znaczeń tuż po II wojnie światowej.

Można zaryzykować stwierdzenie, że w przypadku Worcella proces uporządkowywania znaczeń związanych z doświadczeniem chaotycznych początków nowej rzeczywistości, przebiega w akcie syntetyzacji wszystkich tych miejsc w tekstowe Zdarzyce, które w jego prozie przekształcają się w swoisty osadniczy mikrokosmos. Działanie to najpełniej rozwinie się w *Najtrudniejszym języku świata*, w którym „nastąpiło integralne zespolenie autobiograficznych rekonstrukcji z literackimi konstrukcjami”¹², ale zostaje zapoczątkowane już w pierwszym opowiadaniu z tomu *Parafianie* (1960) zatytułowanym właśnie *W drodze z Heinzendorfu do Zdarzyce*. Narrator pisze w nim o gromadzie „ludzi niespokojnych, nieustannie czegoś szukających, zmieniających miejsca pobytu (...) jak gdyby miały nimi przeciwne sobie, a potężne prądy”¹³, zmierzających do Heinzendorfu właśnie, który wraz z ich przybyciem przeobrazi się w Zdarzyce. W tym momencie wszystko jest jednak jeszcze płynne: „bardzo możliwe, że się (...) osiedlimy, zatrzymamy na zawsze, ale w równej mierze jest to jakoś nieprawdopodobne, nie mieszczące się jeszcze w granicach naszych wyobrażeń”¹⁴.

Takie przekształcanie autentycznego, historycznego toponimu w fikcyjny stanowi jeden z sygnałów otwierających świat przedstawiony na doświadczenie jednostkowe. Jak pisze bowiem Rybicka „toponimy autentyczne nie są takimi samymi jednostkami językowymi, jak inne elementy tekstu literackiego (...), stanowią bowiem wyrwę i rozrywają kontinuum świata przedstawionego”¹⁵, stając się medium interakcji pomiędzy literaturą a przestrzenią geograficzną, momentem historycznym i biografią twórcy. Zasygnalizowane tu przesunięcia – w pierwszej kolejności w porządku geograficznym i historycznym, w drugiej z poziomu miejsca biograficznego w stronę literackiego

¹⁰ H. Worcell, *Ludzie ze Skrzynki*, [w:] tegoż, *Nocą, kiedy przychodzi...*, s. 32.

¹¹ E. Rybicka, *Geopoetyka. Przestrzeń i miejsce we współczesnych teoriach i praktykach literackich*, Kraków 2014, s. 321.

¹² J. Pluta, dz. cyt., s. 158.

¹³ H. Worcell, *Parafianie*, Wrocław 1972, s. 15.

¹⁴ Tamże, s. 5.

¹⁵ E. Rybicka, dz. cyt., s. 188.

miejsca autobiograficznego – nie zamykają jednak spektrum znaczeń konotujących z „między”. Worcell lawirował bowiem również między nie do końca kompatybilnymi postawami: obywatela i osadnika.

„Odzyskiwanie” po 1945 r. polskiego Zachodu charakteryzowało się płynnością nie tylko na wspomnianym wyżej poziomie nazw, ale również rozchybotaniem pojęć i wartości uznawanych za pewniki. Przyłączone terytoria stanowiły przestrzeń tranzytywną w sensie nie tylko ograniczającym się do kontekstu wielkich transferów ludności, lecz obejmującym również transfery idei (socjalizm) i kulturowego krajobrazu (polonizacja/de-germanizacja). Proces ten toczył się zaś w cieniu przypominających wciąż o sobie konsekwencji, nieraz traumatycznych, wydarzeń wojennych i silnej ideologii „prapolskości” tych regionów. Skala wszystkich owych zjawisk faktycznie mogła „nie mieścić się w granicach wyobrażeń” i dotychczasowych strategii symbolicznego (literackiego) osławiania przestrzeni, przede wszystkim zaś – okazywała się problematyczna dla cenzury. Worcell wielokrotnie narzekał w swoich tekstach publicystycznych, że kolejne wspomnienia z pierwszego okresu życia na zachodniej prowincji w próbach narratywizacji okazywały się „sztuczne, zbyt literackie. Widać nie wszystko, co się w życiu zdarza, nadaje się do utworu literackiego”¹⁶. Precyzując, swoją sytuację na przełomie roku 1945–1946 w prywatnej korespondencji opisywał następująco:

W ogóle pod każdym względem życie tu sensacyjne – nie sposób wszystko w liście opowiedzieć. Stosunek nasz wzajemny z naszymi Niemcami to osobna karta psychologicznych konfliktów w tym historycznym momencie na zachód od Odry. **Zatargi** między Niemcami a polskimi osadnikami we wsi to druga historia. **Konflikty** zaś między samymi osadnikami, pochodzącymi z różnych stron Polski, to trzecia sprawa. A **mój osobisty** stosunek z tymi ludźmi to czwarta sprawa. Do tego **Rosjanie**, od czasu do czasu **bandy partyzanckie**, poza tym **sprawa PSL** (cała nasza wieś należy do PSL), sprawa kontyngentu, sprawa samogonu, pogłowia itd., – to wszystko stwarza tak osobliwe sytuacje, że może nam Pani pozazdrościć tego życia – czuje się tętno, czasem doprawdy zwariowane tętno życia¹⁷.

¹⁶ H. Worcell, *Po wielkim krzyku – milczenie*, [w:] tegoż, *Nocą, kiedy przychodzi...*, s. 174.

¹⁷ Tenże, *Z listów do Marii Kasprovczowej* (Skrzynka, 21 II 1946), [w:] tegoż, *Dzieła wybrane*, t. 3..., s. 278–279.

Wyróżnione w powyższym fragmencie „osobliwe sytuacje”, z którymi Worcell-osadnik bezpośrednio się spotykał, wydają się już na pierwszy rzut oka niejednoznaczne i problematyczne z perspektywy poprawności politycznej czy oficjalnej wizji ładu pojałtańskiego. Zarazem można je uznawać za najbardziej dotkliwe w życiu codziennym. To wokół nich autor orientował swoją „wielką powieść osadniczą” zatytułowaną *Odwet*, którą zaczął pisać jeszcze w 1948 r. W listach do Marii Kasprowiczowej już wówczas wspominał, że na przeszkodzie w tym działaniu stoi jednak „jakaś fałszywa uczciwość, ciągle podświadome liczenie się z czymś, czego jako pisarz powinienem właśnie unikać jak ognia”¹⁸. Osobiste doświadczenie afektywnie rezonowało na proces twórczy w takim sensie, że owej epopei osadniczej Worcell właściwie nigdy nie ukończył, poszukując wciąż odpowiedniego języka, który stanowiłby kompromis między tymi dwiema rolami społecznymi: osobistą i publiczną.

Tym też można tłumaczyć eliptyczną strukturę tomów opowiadań publikowanych przed 1965 r.: po motywie przybywania osadników do nowego miejsca zamieszkania, przenosimy się w nich od razu już do świata w kilka lat po przyjeździe: opuszczonego przez dawnych mieszkańców, oswojonego, opanowanego, zhierarchizowanego. Reprezentacja początków w nurcie osadniczym jeśli całkowicie nie była pomijana, to opierała się na szeregu konceptualizacji, wśród których chyba najpopularniejszą okazała się metafora Dzikiego Zachodu czy misji cywilizacyjnej, konotujących atrakcyjne matryce narracyjne dla wprowadzania słusznych w tym momencie historycznym treści ideologicznych¹⁹. Worcell, powracając w latach 60. do pierwszych chwil na tzw. Ziemiach Odzyskanych, w *Najtrudniejszym języku świata* przekroczy jednak klisze popkulturowe i stworzy o wiele bardziej wielowymiarowy obraz czasów przełomu, wymykający się zero-jedynkowej interpretacji w kluczu ideologicznym.

INNE REWIRY RZECZYWISTOŚCI

Przypominając niedawno twórczość Eugeniusza Paukszty i Worcella właśnie, Hanna Gosk proponowała odczytywać przestrzeń tranzytywną w ich tekstach w kontekście kategorii nie-miejsca²⁰. Dość swo-

¹⁸ Tamże, s. 305 (list z dnia 23 VI 1948).

¹⁹ Zob. B. Bakula, *Między wygnaniem a kolonizacją. O kilku odmianach polskiej powieści migracyjnej w XX wieku (na skromnym tle porównawczym)*, [w:] *Narracje migracyjne w literaturze polskiej XX i XXI wieku*, red. H. Gosk, Kraków 2012, s. 172–173.

²⁰ H. Gosk, *Nie-mieszkańcy, nie-miejsca. Literackie ślady powojennego osadzania się „gdzieś” ludzi „skądś”*, [w:] *Narracje migracyjne...*, s. 196.

bodnie czerpiąc z koncepcji Marca Augégo, określała nie-miejsce jako przeciwieństwo definicji miejsca Michela de Certeau rozumianego jako „bogate w sensory otoczenie, w którym człowiek doświadcza uczucia zadomowienia”²¹. Tak miejsca, jak i nie-miejsca generują instrukcje, implikują schematy zachowań i aktywności, określając zakres działań podmiotu. To, co będzie wyróżniać tzw. Ziemie Odzyskane to fakt, że same z siebie takich instrukcji nie generowały, lecz przyjmowały z zewnątrz. Uznając tym samym tużpowojenną przestrzeń osadniczą za szczególnego rodzaju nie-miejsce, badaczka zbliża się tu do rozumienia jej po prostu jako miejsca atopicznego. Dobrym uzupełnieniem czy też poszerzeniem takiej lektury byłoby, jak sądzę, wprowadzenie jeszcze innej klasycznej już kategorii z geopoetycznego słownika – mianowicie heterotopii. Taki kierunek lektury przekracza bowiem klucz negatywności (zorganizowany wokół przemilczeń i niedopowiedzeń) w interpretacji prozy osadniczej, namysł jedynie nad elementami świata przedstawionego czy językową organizacją tekstu. Uwzględnia również sferę pozatekstowych kontekstów i stwarza możliwość zasygnalizowania pozycji zbioru w oficjalnym dyskursie osadniczym.

Jak pamiętamy, pojęcie heterotopii zostało wprowadzone przez Michaela Foucaulta dla opisu

miejsz, które posiadają osobliwą właściwość pozostawania w relacji z wszystkimi innymi miejscami, ale w taki sposób, że zawieszają, neutralizują lub odwracają zastany układ relacji, który jest przez nie wskazywany czy odzwierciedlany. To przestrzenie, które w pewien sposób powiązane są ze wszystkimi innymi, i które z tego względu zaprzeczają wszystkim innym²².

Heterotopie stanowią rodzaj soczewki, w której „jednocześnie reprezentowane, kontestowane i odwracane” są liczne, niekompatybilne i nieredukowalne do siebie miejsca. Ponadto, mają one charakter heterochronii, ponieważ „heterotopia zaczyna funkcjonować w pełni wtedy, gdy ludzie znajdują się w sytuacji absolutnego zerwania ze swoim tradycyjnym czasem”²³ bądź też w jego nawarstwieniach. Ta szeroka definicja francuskiego myśliciela doczekała się niezliczonej ilości interpretacji, stąd w celach porządkujących dalszy wywód warto przywołać jeszcze klasyfikację tego terminu zaproponowaną przez Kevi-

²¹ Tamże, s. 194.

²² M. Foucault, *Inne przestrzenie*, tłum. A. Rejniak-Majewska, „Teksty Drugie” 2005, nr 6, s. 120.

²³ Tamże, s. 123.

na Hetheringtona²⁴. Badacz wyróżnia sześć podstawowych znaczeń heterotopii, odwołując się tak do bezpośrednich, jak i synonimicznych względem niej użyć obecnych w studiach kulturoznawczych (tj. margines albo trzecia przestrzeń):

- jako miejsca inkongruentnego bądź paradoksalnego otwierającego społeczność na praktyki transgresywne²⁵;
- jako miejsca ambiwalentnego i niepewnego ze względu na wielorakość znaczeń mu przypisywanych²⁶;
- jako miejsca charakteryzującego się aurą tajemniczości i niebezpieczeństwa, zazwyczaj marginesu²⁷;
- jako miejsca wyróżniającego się absolutną perfekcją na tle otaczających je przestrzeni²⁸;
- jako miejsca marginalizowanego w procesie społecznej spacji²⁹;
- wreszcie jako inkongruentnej formy pisania i miejsc w tekście, które otwierają go na niemożliwe w dyskursie hegemonicznym opinie i sądy³⁰.

Tak realna Skrzynka, jak i tekstowe Zdarzyce stanowią miejsce heterotopiczne oczywiście dlatego, że lokowane na geograficznych rubieżach nowej Polski, z dala od centrum, wpisują w siebie różne porządki kulturowe w momencie intensywnej i bezpośredniej interakcji: przede wszystkim wycofujący się porządek niemiecki – zastępowany polskim – ale w tym świecie jest również miejsce dla bardziej zniuansowanych *habitusów*, chociażby repatriantów ze Wschodu (żywołowych Zahorczyków) i osadników z centralnej Polski (Kornecki), przedstawicieli inteligencji (profesor Woźniak) i chłopów (Wyrwaś), wreszcie – rosyjskich oficerów (Pryczajew), którzy sygnalizują nadrzędny porządek polityczny we wsi. Ta gromada polskich osadników (bo jeszcze nie wspólnota) prężnie wkracza na niemieckie gospodar-

²⁴ K. Hetherington, *The Badlands of Modernity. Heterotopia and Social Ordering*, London–New York 2003, s. 41.

²⁵ Zob. G. Rose, *Feminism and Geography*, Oxford 1993.

²⁶ E. Soja, *Heterotopologies: a Remembrance of Other Spaces in Citadel-LA*, „Strategies” 1990, nr 3, s. 6–39.

²⁷ Zob. R. Shields, *Places on the Margin*, London 1991.

²⁸ M. Foucault, *Inne przestrzenie...*, dz. cyt.; J. Delaney, *Ritual Space in the Canadian Museum of Civilization: Consuming Canadian Identity*, red. R. Shields, London 1992, s. 136–148.

²⁹ Zob. H. Lefebvre, *The Production of Space*, Oxford 1991.

³⁰ Zob. M. Foucault, *The Order of Things*, London 1989; I. Chambers, *Leaky Habits and Broken Grammar*, [w:] *Travellers' Tales: Narratives of Home and Displacement*, red. G. Robertson, M. Mash, L. Tickner, J. Bird, T. Putnam, London 1994, s. 245–249; B. Genocchio, *Discourse, Discontinuity, Difference: the Question of „Other” Spaces*, [w:] *Postmodern Cities and Spaces*, red. S. Watson, K. Gibson, Oxford 1995, s. 35–46.

stwa i w przestrzeń wioski, tworząc załączki struktur samorządowych i przejmując własność, która wciąż pozostawała w rękach poprzednich właścicieli. Najlepszym przykładem takiego nakładania się dwóch niekompatybilnych rzeczywistości będzie scena w gospodzie, podczas której niemieccy muzykanci przygrywali Polakom pod afiszem „JE-STEŚMY U SIEBIE”³¹. Trudno w tym momencie dociec, kto był bardziej uprawnomocniony do wysuwania takiej deklaracji. W Zdarzycach życie toczyło się bowiem dwutorowo, wykształcając specyficzną, niemalże fantomową formułę współobecności: narrator wielokrotnie będzie uważał, że „Niemców właściwie **nie widać**, ich życie nadal płynie nurtem utajonym” (N, s. 66), „zanim upłyną dwie doby, nikogo z rodziny Hattwigów w tej dolinie, w tych budynkach nie będzie, ale dziś jeszcze są wszyscy, chociaż **ich nie widać**” (N, s. 86), „są dla mnie jakby **na wpół obecni**” (N, s. 87). Taka perspektywa okaże się zresztą zwrotna:

Z Niemcami jakoś mało się we wsi zadaje, rzadko ich spotykam, chociaż mieszkają w każdym domu, jest ich więcej, niżeli nas. Owszem widuję ich, gdy przechodzą wiejską drogą, wiem, że coś robią w oborach i na podwórzach, ale **zachowują się tak, jakby ich nie było**. Może to złudzenie, ale czasem myślę, że to jakaś diabelska sztuczka z ich strony, ta umiejętność niebycia. (N, s. 46)

[Erna – przyp K.S.] była spokojna i obojętna, przeszła obok mnie **jakbym dla niej nie istniał** – wydała mi się istotą nie z tego kraju, nie z tej doliny. (N, s. 80)

Dwupłaszczyznowość i nieprzystawalność porządków etnicznych ujawnia się również w momentach spotkań, do których dochodzi mimo wszystko w domowym obejściu, na poziomie codziennej komunikacji, a właściwie jej braku. Oto kilka przykładów: „I przyszła mi ochota, by zapytać go o coś ważnego, sam nie wiem, o co (...). Chwilę szliśmy razem, ręka w rękę, i jakoś się zagubiłem w swoich myślach i o nic nie zapytałem” (N, s. 6), „słuchałem jego paplania i zupełnie zapomniałem go zapytać” (N, s. 21), „Tyle miałem pytań, tyle ciekawych myśli (...) a teraz nic mi nie przychodzi na myśl, nie umiem skleić żadnego pytania” (N, s. 44).

³¹ H. Worcell, *Najtrudniejszy język świata*, Katowice 1977, s. 14. Wszystkie pozostałe cytaty z tej książki zaznaczam w tekście głównym skrótem (N, nr strony). Zob. też H. Gosk, *Nie-mieszkańcy...*, s. 203.

To dziwaczne obustronne zawieszenie czynności percepcyjnych i komunikacyjnych skłania narratora opowiadań do wysunięcia tezy, że żyje w miejscu niesamowitym: „to, co dla nas jest czymś zwyczajnym, niekiedy i nudnym, dla tamtych ludzi pod Tarnowem jest niewyobrażalne, tajemnicze” (N, s. 53). Właściwie wszystko w *Zdarzycach* może się wydarzyć i tak też można interpretować wybór nazwy fikcyjnej wioski. Zresztą w samej nazwie pierwowzoru, a więc wsi Skrzynka zawiera się niejako podwójne kodowanie: z jednej strony odsyła bowiem do konkretnej przestrzeni geograficznej, z drugiej natomiast, jako rzeczownik pospolity, konotuje sytuację zamknięcia. O swojej wiosce Worcell pisał tak: „kiedy w sąsiednich Trzebieszowicach i innych miejscowościach, położonych blisko toru kolejowego, wszystkie gospodarstwa były już zajęte, u nas liche domki w górnej części wsi ciągle jeszcze czekały na nowych mieszkańców”³². Ponadto zauważał z żalem, że to miejsce jest nie tylko nieatrakcyjne pod względem infrastruktury, a przez to odseparowane, ale i wyzute z historii. Penetrując stare kroniki, natrafia bowiem jedynie na niemieckie źródła, podczas gdy

okoliczne miejscowości mają ciekawszą dla nas przeszłość. Z łatwością odkrywamy dawne polskie i czeskie nazwy, które Niemcy przekręcili. (...) W Kłodzku, w Bystrzycy, w Łądku, na chrzcielnicach, na wieżach kościelnych, na płytach grobowych, na mostach, na herbach Podiebradów – wszędzie orły, orły piastowskie, polskie³³.

Tekstowe *Zdarzycy* także lokują się konsekwentnie na uboczu czasu. W opowiadaniach nie pojawia się żadna wzmianka o roku, w którym toczy się ich akcja, wiemy jednak, że zamyka się w pełnym cyklu wegetacyjnym. Przyroda, góry i lasy rozpościerające się nad doliną, w której mieściła się wioska, skutecznie separują bohaterów od rzeczywistości historycznej. Dopiero w ostatnich opowiadaniach, gdy Niemcy zostali już wysiedleni, bohaterowie zaczynają zdawać sobie sprawę, że „nie zdoła[ją] umknąć przed sprawami, które dotychczas działały się daleko, po tamtej stronie góry, a teraz wtargnęły w tę zamkniętą dolinę” (N, s. 111) oraz odczuwać innego czasu, który „był jakiś niezwykły, jakby sprzężony, dający się odczuć w swoim mijaniu (...) nie mogli tkwić w miejscu i nic nie robić, gdy wszystko rośnie i zapowiada jakiś inny, z daleka idący czas” (N, s. 107).

³² H. Worcell, *Ludzie ze Skrzynki...*, s. 33.

³³ Tamże, s. 32.

Okres, który właśnie dobiega końca, przypomina w swojej strukturze z kolei karnawał bądź też wakacje. W pierwszych opowiadaniach z tomu motyw zabawy wyeksponowany jest najsilniej, choć liczne spotkania, tańce i pijaństwo odbywały się regularnie przez cały rok, łącząc niejako Polaków i Niemców. Jak przyznaje narrator

w owym czasie, gdy jeszcze Niemcy byli, w naszej wsi kwitło życie towarzyskie, obowiązywały pewne formy (...). Później, to znaczy, gdy Niemcy wyjechali, my – za przeproszeniem – zabraliśmy się do wyrzucania gnoju i karmienia świń. (N, s. 26)

Wtedy też ludzie przybierają typowe dla karnawału maski, udają i odgrywają, a sądy etniczne zostają zawieszone. W innym miejscu narrator pisze natomiast, że – podczas gdy Niemcy oddają się swoim codziennym gospodarskim sprawom – on czuje się

jak letnik przy wiejskiej gospodyni, u której wynajmuje pokój i czasem prosi o garnuszek mleka. Do niej też zwracałem się z różnymi sprawami, jakie wynikały z racji mojego stanowiska, dość zresztą niewyraźnego. Bo kim właściwie byłem? (N, s. 43)

W chwilę później wchodzili do swego pokoju, którego właściwie nigdy nie lubili, podobnie jak się nie lubi pokoju hotelowego, w którym z konieczności trzeba mieszkać kilka dni. (N, s. 102)

Obok wspomnianych tu fragmentów odsyłających bezpośrednio do symultaniczności czasu i porządków kulturowych oraz zawieszenia ról społecznych, wskazujących na heterotopiczny charakter świata przedstawionego, ta kategoria może okazać się również użyteczna w kontekście organizacji narracji na przestrzeni całego tomu. Warto zauważyć, że tuż po jego publikacji krytycy sumiennie wypominali Worcellowi niekonsekwencje albo niedociągnięcia narracyjne, powodujące niekiedy męczącą dezorientację³⁴. Faktycznie, tok opowieści jest rozbijany w wyniku na pozór błahych pomyłek redaktorskich. Mianowicie: chociaż sytuacja życiowa narratora w kolejnych opowiadaniach wydaje się niemal tożsama w punkcie wyjścia (jest po prostu osadnikiem), to w kolejnych opowiadaniach zmienia się jego atrybucja

³⁴ Zob. J. Pluta, dz. cyt., s. 154.

zewnątrzną. Narrator bywa Władysławem Korneckim lub Stefanem, jego żona nazywana jest Teresą, czasami Krystyną lub Heleną. Po lekturze tomu nie mamy również pewności co do niemieckiej rodziny, u której narrator zamieszkuje – najczęściej to Paul i Erna Hattwigowie, ale pojawiają się także nazwiska Volkmerów i Hinterheimów. Wreszcie dom, w którym narratorowi przyszło mieszkać, ulega dyslokacji – najczęściej jest to gospodarstwo na wzgórzu, ale bywa i tak, że zajmuje on dom w centrum wioski. Najistotniejszą zmienną jest jednak stosunek do „swoich” Niemców, który w kolejnych konfiguracjach waha się od nienawiści i pogardy poprzez sympatię czy przywiązanie aż po pożądanie. Elementy te stwarzają wrażenie schizofreniczności narratora.

Taką „niedbałość” można tłumaczyć tym, że Worcell zdecydował się umieścić w zbiorze niepublikowane części *Odwetu* oraz okolicznościowe opowiadania publikowane w prasie³⁵. Zarazem zdumiewa fakt, że aspirując przez lata do stworzenia wielkiej powieści osadniczej (pisał o tym wprost w listach czy chociażby we wspomnianym wyżej esej *Pisarz z Ziem Zachodnich*), już na etapie redakcyjnym ujednolicił całość pod kątem chronologii (zamknięty cykl przyrody), ale nie zdecydował się popracować akurat nad konstrukcją narratora. W efekcie medium jego wypowiedzi o doświadczeniu osadniczym staje się swoista „całość prozatorska wyższego stopnia zorganizowania”³⁶: ni to powieść, ni to opowiadania. Worcell przekracza więc granice gatunków, a jego zbiór można uznawać za heterotopię w tym sensie, że w momentach rozbijających logikę fabuły, otwiera się na niemożliwe do uchwycenia w oficjalnym dyskursie. Zabieg indywidualizacji spojrzenia i multiplikacji punktów widzenia mieszczący się jednak w ramach dość jednoznacznej figury tożsamościowej, jaką pozostawał w latach 60. osadnik, sygnalizuje powtarzalność losu osadniczego poza ramą mocnego, zbiorowego podmiotu, którego oficjalny dyskurs oczekiwał. Zarazem jednak doskonale obrazuje jego nieuchronne poruszenie, rozchwianie. Odzwierciedla także klimat niepewności oraz niejednoznaczność i nie-normatywność postaw i sytuacji, przed jakimi na co dzień, w (nie)zwykłym życiu stawali migranci.

HETEROTOPIA POCZĄTKU

Na zakończenie należy jednak zaznaczyć, że trudno byłoby na podstawie *Najtrudniejszego języka świata* twierdzić, że owa dziwność, (nie)zwyeczność czasów początku, zawieszenia między światami

³⁵ Tamże, s. 162.

³⁶ Tamże, s. 151.

jest doświadczeniem jednoznacznie negatywnym. Z tekstów przebija momentami nastrój retrospektywnej melancholii czy wręcz „**sielanki** podszytej absurdem”³⁷. Chciałabym w tym miejscu zatem przywołać jeszcze inny fragment ze zbioru:

Wtedy co kilka tygodni robiło się nowe spisy, bo wszystko było w stanie płynnym – bydlę szło na kontyngent albo tajny ubój, a ludzie przybywali albo gdzieś znikali (...). To był okres, kiedy we wsi samorzutnie tworzyły się różne komisje i ochotnicze grupy, przez **pewien czas wieś była jakby miniaturową autonomiczną rzecząpospolitą z rządem idealnie demokratycznym.** (N, s. 116)

Chociaż słowa te należy odczytywać oczywiście w kontekście demokracji ludowej, to czas przeszły wypowiedzi odsyła do innej płaszczyzny czasowej: tego, co działo się potem. W tomie istnieją bowiem obok siebie dwa wymiary czasu: „narrator opowiada o zdarzeniach jakby **na bieżąco i gorąco**, a zarazem i z pewnej odleglejszej perspektywy czasowej; jako o zakończonych i historycznych”³⁸, tę drugą sygnalizują wtręty typu: „później, to znaczy, gdy Niemcy wyjechali” (N, s. 31). Aby odpowiedzieć, dlaczego właściwie ta perspektywa okazuje się istotna, warto w tym miejscu powrócić jeszcze raz do definicji heterotopii. Wspomniany wcześniej Hetherington w swojej książce uznaje ją za przestrzeń marginalną, ale istotną przede wszystkim dlatego, że przedstawia alternatywny porządek, jest przeciw-hegemonicznym miejscem dyskursywnym bądź praktyką wyłamującą się ze scentralizowanego myślenia przestrzeni, który reprezentuje dany porządek społeczny³⁹. Z kolei Foucault pisze, że heterotopie mają za zadanie „tworzyć przestrzeń iluzji, która odsłania całą realną przestrzeń, wszystkie miejsca, między które podzielone jest ludzkie życie, jako jeszcze bardziej złudne”⁴⁰.

Najtrudniejszy język świata to również książka o wytwarzaniu pewnego porządku społecznego i – jak się okazuje – jedynie na początku był on idealny. Gdy uznać za Foucaultem, że heterotopia jako miejsce realne stanowi przeciwieństwo utopii (projekcji, nigdy nieosadzonej w rzeczywistości) opowieść o początkach może nabrać nieco innego,

³⁷ J. Łukasiewicz, *Propozycje Worcella*, „Współczesność” 1966, nr 6, cyt. za: J. Pluta, dz. cyt., s. 157.

³⁸ Tamże.

³⁹ Zob. K. Hetherington, dz. cyt., s. 20–38.

⁴⁰ M. Foucault, *Inne przestrzenie...*, s. 124.

paradoksalnego znaczenia. Worcell programowo w swojej twórczości wpisuje się bowiem w zideologizowany utopijny dyskurs Ziemi Odzyskanych, ale jego Zdarzyce jako heterotopiczna iluzja (realne miejsce w tym dyskursie) mimowolnie będzie go demistyfikować, sygnalizować złudność i braki owego nowego idealnego społeczeństwa socjalistycznego, jakie miałyby się uobecniać na tzw. Ziemiach Odzyskanych. Kontrast ten nabiera wyrazistości, szczególnie gdy mieć na uwadze wspomnianą na początku kwestię autorytetu oraz przede wszystkim późniejsze doświadczenia autora *Parafian*: narastający konflikt (ideowy) ze społecznością Skrzynki, przeprowadzkę do okolicznych Trzebieszowic (1949), kolejny konflikt sąsiedzki, nękanie za strony kłódzkich władz, sprawę sądową i skandal społeczny, które ostatecznie doprowadziły do opuszczenia zachodniej prowincji w 1957 r. i przeprowadzki do Wrocławia⁴¹.

⁴¹ J. Pluta, dz. cyt., s. 77–83.